№ 60

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚRODA 3 SIERPNIA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1836.

STRAFFORD NAD AWONEM.

Z POWIEŚCI FANTASTYCZNO-LITERACKICH

JULIJUSZA JANIN.

Przebywszy wielki gościniec i pogardne rzuciwszy spojrzenie na wiejskie domki kupców londyńskich, z dwu-stopowym ogródkiem, zagrzebanym w kurzawie, obracasz się na lewo, i szedłszy dosyć długo, zostawując na boku owe ogromne dwu-piętrowe powozy, co całe hrabstwa na sobie dźwigają, przybywasz do maleńkiej rzeczki, ukrytej w trawie, której powolnie płynące zielonawe wody, odbijają w swem zwierciedle duże woły i pastucha miękko rozciągnionego pod wierzbą, jak niegdyś skotopasy Wirgiliusza; tylko, że zamiast śpiewać, wygwizduje uwerturę z teatru Covent-Garden, lub zajada soczysty bifsztyk, miłośnie spoglądając na swoją trzodę.

Ta wioska oblana wodą, ten prom skrzypiący i ten długi zwierzyniec, pełen stuletnich dębów, — zdejmij kapelusz i głęboki oddaj pokłon, — jest-to Strafford; a ta maleńka rzeczka, to Avon! — Pokłon wam białe domki, ciemne dęby, lekkie fale, wpośród was to Szekspir pierwszy raz w szranki swego zawodu wystąpił. Spytaj rzeźniczych chłopców z okolicy; dumnie podniosą głowę, i rzekną dumnie: — »Will, nasz towarzysz Will, dobry nasz Will! oto jego chata, Milordzie.«

Co-za chata! lecz żyje jeszcze. Lord Nordhampton chciał ją zakupić, aby umieścić w swoim zwierzyńcu, naprzeciw pomnika ulubionej wyżliczki; lecz wioska nie chciała jej sprzedać, łatwiejby mu było zakupić Parthenon i świątynie greckie. Dla prawdziwego Anglika, Grecyja, dopiero po Szekspirze, ma jakąś cenę. Jeżli ci się podoba, zapukaj z uszanowaniem do drzwi, a dobra staruszka ci otworzy: ujrzysz nędzne drzwi, których podwoje często już były zmieniane; a ten biedny próg kamienny! wklęsł się już w ziemię pod stąpieniami ciekawych tłumów. Lecz otóż i staruszka. Mówi; — »Wejdź Milordzie.«

Biedna chata! — Słyszeliście zapewne owe francuzkie powiastki, w których ogry (ludożercy) pożerają dzieci i rozdymają nozdrza, mówiąc: »*Wietrzę świeże mięso!*« Wzięlibyście chatę, w której się urodził William, za jamę jednego z takowych ogrów. Zczerwieniałe mury świadczą jeszcze, iż były kiedyś krwią spluskane; nie jest-to prawdziwa czerwoność, tylko jakaś jasna czarność! jak rdza starego noża; a po ścianach stare haki, zdające się jeszcze czekać ćwierci pobitych ofiar: strach patrzących przejmuje, czy Kaliban nie wyjdzie z tej jamy. Kaliban, odziany łuską rybią, wydający przygłuszone, ohydne chrząkania. Ale cóżby tu miała robić ta szkaradna ryba? A! przez Królowę Mab! Alboż-to Szekspir nie większe tworzył dziwolągi; jeszcze większe naplótł niedorzeczności, niżeli ryby biesiadujące w rzeźnicy, zmięszał piekło z niebem, pozaprzęgał pełne koniki do ciężkich wozów, stawił Falstaffa obok

z Księciem Henrykiem, z pięknej cyganki zrobił zakonnicę: wesoły i okropny, pies i wilk, bożyszcze i człowiek, zawsze człowiek, wtedy nawet, gdy jest bożyszczem, a jednakże raczej bożyszcze, niżeli człowiek.

Teraz mi pokaż sypialną komnatę, dobra staruszko; niechaj obejrzę cały dom Williama!

— Ach mój Boże! Milordzie, wschody się walą, świerczby zaledwo ośmielił się po nich wdrapać. Patrz, Milordzie, na te długie pajęczyny, tę nagromadzoną kurzawę, ten zapadły pułap, te szerokie w ścianach szczeliny; a toć-to się wszystko nie długo zawali! to jeszcze czarniejsze, niżeli chata aptekarza w Romeo i Juliecie. Żadnej jednak wątpliwości nie podpada, iż ów wielki człowiek sypiał w tej komnacie; przed dziesięciu laty widziano jeszcze na ścianach duże *W*, połączone sercem z dużem *B*; wszystkie Ladys wpisywały tę cyfrę do swych Album; ściany pełne są wierszy we wszystkich językach; to prawdziwie wstyd, iż tak pobazgrano te szanowne mury: ale teraz nikt tam nie wchodzi, trzebaby prawdziwie wieszczki, coby się wdrapała na zmorszałe schodziska. — I to mówiąc, staruszka, wydała głębokie westchnienie żalu.

Dzień był właśnie na schyłku, wiatr jesienny jęczał przez zżółkniałe drzewa, rzeczka rozjawiała zdala szmer swój uroczysty. Siadłem na dębowym pieńku, na którym niegdyś siadał Szekspir, nadstawiłem ucho na łoskot dochodzący ze dworu; słuchałem cichości panującej w górnem piętrze, gdym postrzegł przez szparę w pułapie, nie, nie było-to omamienie, gdym postrzegł nagle światło, bladą, niepewną jasność. Posłyszałem stąpanie ludzkie.

— Otóż znowu Sabbat się zaczyna, — zawołała staruszka i uciekła zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

Co-za widzenie! Postrzegłem Londyn, okolony gęstą chmurą dymu, i przerznięty wstęgą Tamizy. Była czwarta godzina i mieszczanie szli na walki niedźwiedzi; byli-to już bogaci kupcy w obszernych kapeluszach, zamaszystych sukniach, z czerwoną twarzą i dobrze naładowanym trzosem; w tej samej chwili przechodził piękny młodzieniec, ubogi i blady, mający pozór zbiega! »Potrzymaj mi konia«, mówił do niego jeden z mieszczan, »a dam ci za to jeden penny.« I młodzieniec trzymał konia przede drzwiami widowni, sam mówiąc do siebie: »A to coś dobrze się zaczyna!« — Potem młody nasz koniuszy układał sonet miłośny; czytał wiersze Owidiusza i powieści Plutarcha. Wspomniano mu o dwóch różach, obu tak bardzo zakrwawionych, różowej i białej; wówczas natchnienie owładnęło go jak Sybillę: ileż-to łez! ileż-to krzyków! ileż-to wściekłości! A teraz wchodzi Lord Leycester, ze ślachetną podwiązką na kolanie. Opiekuj się biednym poetą, Milordzie; przemów za nim słówko do Królowy Mab, *do Westalki siedzącej na tronie Zachodu*. I Królowa wspomożną rękę podała wielkiemu poecie, a dzieje trzech królestw rozwinęły się przed oczami całego ludu; czarodziejstwo jest w Albionie także historyją. Duchu powabnego Ariela, spocznij na sercach naszych dziewic; niechaj złośliwy Puck snom naszym przewodniczy, i przebudza nas wśród marzeń nocy letniej, aby nam pokazać, jak noc jest piękną! Szekspir wszystkiego dokazał; wystawił nam umierającego Brutusa; tryumf matki Koryjolana; wyłupił oczy młodemu Arturowi. Konstancyja, Desdemona, Julietta, Oktawija, co-za kobiety! co-za dramaty!

A ja widziałem tych wszystkich bohaterów, te wszystkie kobiety; słyszałem cały ten gwar poetyczny; był-to zmięszany, zawiły taniec, rozgłosy sławy i wojny, westchnienia miłości, rozpaczne okrzyki i żale rodzicielskie. — I któż lepiej pisał dzieje, jak Szekspir? I czemże jest płynna proza Humego, obok tej prozy metrycznej i żywej, obok tej namiętności, co się unosi i zapala? — Ach! pozostańcie ze mną cienia! pozostańcie w waszych świątecznych szatach, pozostańcie z tą ślachetną postawą! Jestem Anglikiem, i wiele widziałem rzeczy. Lecz nigdy nic piękniejszego nie mogłem zamarzyć, jak to literackie widzenie. Zważcie dobrze, iż nie spałem, że oczy miałem otwarte, że co chwila mówiłem sobie: »Czyż mi się śni?« — i że w najzupełniejszej spokojności słyszałem ciągle szelest wiatru i szmer Awonu.

Lekki obłoczek, oderwany z niebios sklepienia, wyrwał mnie wszystkim tym urokom. Księżyc przezierający przez dach dziurawy, przestał oświecać

strychy, nadawać sprzętom pozór starodawnych kosztowności, ożywiać owe długie słupy i przyobłekać je szatą niewinności, jak zamkową oblubienicę czasów upłynionych. Wszystko zniknęło, widziałem tylko drzwi otwierające się, a we drzwiach staruszkę, która pobiegła zawołać sąsiada, jednego z najmocniejszych duchów całej wioski, który w dniach owych dziwnych zjawień, rady i pomocy jej użyczał.

— Od przeszłej jesieni, — powiedziała mi staruszka — zaczęłam spostrzegać ową nagłą światłość, a jednakże wszystkie okiennice są pozamykane. Kiedy się górna izba oświeci, słychać hałas głosów i stąpań ludzkich, ostatni ryk cielców zarzynanych i drganie młodych koźląt, obdzieranych ze skóry. Stary-to rzeźnik tak straszy; znachodzi znowu syna w dziwnem zamyśleniu i bije go za to. Ja oto, co do was mówię, Milordzie, widziałam, tam ot pod strychem, skaczącą sarnę, którą zabił biedny William, w wielkim zwierzyńcu, który Pan idąc tutaj pewno widziałeś, a która to tyle na niego sprowadziła biedy! Doprawdy, doprawdy, smutne-to są rzeczy!

Z żalem opuściłem tę chatę. Przede drwiami stało drzewo już stare, ożółcone nie jedną jesienią, żółte i czerwonawe, jak liście wawrzynu piorunem ugodzone. — Jest-to odziomek drzewa Szekspira, — rzekła mi staruszka; — powiadają, iż dawniejsze tak było wielkie jak góra; i musiało być w istocie bardzo wielkie, bo Pan znajdziesz jego całe kawały po wszystkich zamkach Yorkshiru i Northumberlandyi; a ot i mój sąsiad ma ich cały dom pełny.

— Na pańskie usługi, Milordzie, — odpowiedział sąsiad.

I wydobył z kieszeni dosyć spory kawał bukszpanu wystrugany w kształcie wieśniaczej multanki, starożytnego godła klasycznej poezyi, naiwnie zastosowanego do poezyi Szekspira, Jowisza tegoczesnego Olimpu, którego dotąd nikt nie mógł dosięgnąć w Anglii, wyjąwszy Byrona, a może i Walter-Skotta.

Pzysłowia arabskie.

Jeźli przyjaciel twój jest z miodu, nie zjedz-że go całkiem.

Spiżarnia cierpi na tem, gdy kot i myszy żyją w zgodzie.

Kiedy się dostaniesz do kompanii jedno-okich, udawaj także jedno-okiego.

Jeźli nie możesz dokazać wszystkiego, to jednak nie racyja, ażebyś wszystko zaniechał.

Skoro wyrzekniesz słowo, to słowo panuje nad tobą; lecz dopóki go nie wyrzekniesz, ty nad niem panujesz.

Ten, co zrozumieć nie może spojrzenia, nie zrozumi także wytłumaczenia, chociażby najobszerniejszego.

Pożyczane suknie nie grzeją.

Potrzeba rozwija i zaostrza dowcip.

Najlepsi przyjaciele są ci, co się wzajemnie pobudzają do dobrego.

Najlepszem towarzystwem w chwilach wytchnienia jest dobra książka.

Najlepsze odwiedziny są najkrótsze.

Nie odbywaj podróży na siodle sąsiada.

Można się pośliznąć nawet w lipcu.

Wyrywa ząb psu, a sam szczeka.

Nauki są zamkami, do których uczenie się jest kluczem.

Zaciągaj rady od większego i mniejszego od siebie, a potem własne utworzysz zdanie.

Najgorsi ludzie są ci, co nie zważają na złe im wyrządzone.

Muły poszły prosić o rogi, a wróciły bez uszu.

Nieraz język ucina głowę.

Przez wązki rów każdy potrafi przeskoczyć.

Sierpień.

Miesiąc ten, zwany u nas od sierpa, gdyż w nim przypadają żniwa, przed Cesarzem Augustem zwał się u Rzymian *Sextilis*, gdyż był niegdyś szóstym

miesiącem w roku; później Rzymianie nadali mu miano *Augustus*, na cześć główniejszych wypadków Augusta, spełnionych w ciągu tego miesiąca, jak np. pierwszego konsulatu, trzech tryumfów, zdobycia Egiptu, zakończenia wojen domowych. Później Neron, przez naśladownictwo, chciał nazwać sierpień *Neroneus*.

Grecy obchodzili w tym miesiącu, w lesie Nemejskim, igrzyska Nemeńskie, ustanowione przez Herkulesa.

W Rzymie obchodzono, w dzień Idów, uroczystość niewolników i służebnic, na pamiątkę urodzenia Serwiusa Tulliusa, syna niewolnicy. W tymże miesiącu zabijano także psa; a zwyczaj ten zdaje się mieć styczność z wzięciem Kapitolu: była-to kara za milczenie psów, które dnia tego zapomniały zwykłej swojej czujności.

Arabowie i Maury.

Zbyt to jest pospolitym błędem, przyjętym nawet przez znaczną liczbę dziejopisów, mięszanie Arabów z Maurami, i uważanie ich za ludy z jednego pochodzące szczepu. Arabowie są Azyjanami: pośrodku nich-to zrodziła się wiara Mahometa; oni to pierwsi rozkrzewili ją po Azyi, Afryce i Europie. Maurowie, czyli Morowie, są ludy afrykańskie, nawrócone do Mahometanizmu przez Muzułmanów Arabów. Maurowie o tyle więc są Arabami, jak Gotowie, Frankowie, Burginijony, Lombardowie, którzy od Rzymian przyjęli wiarę chrześcijańską, byli Rzymianami. Przeciwnie, doczesne państwo Mahometa zniszczone zostało przez Maurów i Turków, którzy przyjęli mahometanizm, podobnie jak Cesarstwo Konstantyna zniszczonem zostało przez barbarzyńców, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską.

Roztrzepany.

Stary Thornton, Dyrektor teatru Angielskiego, był zawsze szczególniej roztrzepany. Często włożył obiedwie pończochy na jedną nogę i potem, przeklinając, szukał pończochy na drugą. Pewnego dnia dano mu przy stole kielich z podwójnem dnem kunsztownem, z którego napój wlany pod stół się wylewał. Thornton napełniał kielich i przecierał oczy, czy nie śpi, i dziwił się, że przy takiej pracy kielich był zawsze próżny. — Raz poszedł na pocztę dowiedzieć się, czy nie ma listu do niego: — »Jakie nazwisko, Panie Dobrodzieju?« — zapytał go na poczcie ekspedyjujący listy.— Jakie nazwisko! Na Boga! tyle mam interesów, że o tem zapomniałem. Ja tu powrócę. — Odszedł o kilka kroków od poczty, wtem napotyka go znajomy, kłaniając się woła: — »Dzień dobry, Panie Thornton!« — Ach! dziękuję, mój drogi! — odpowiedział; — wydobyłeś mnie z wielkiego kłopotu! — To mówiąc, powrócił, pytając się na poczcie, czy nie ma listu do Pana Thornton.

Pandekta.

Rękopism *Pandektów* czyli *Kodeksu*, obszerny ów zbiór praw rzymskich, który natchnął większą część prawodawstwa tegoczesnego, długo zwany był *Pandektami florentyńskiemi*. Pierwotny rękopism znalezionym był około r. 1,150, podczas rabunku Amasshii, a Cesarz Klotaryusz podarował go miastu Pizie. Florentczykowie opanowali Pizę i przenieśli rękopism do Florencyi, gdzie złożony został w wspaniale przyozdobionym gabinecie, okryty purpurowym pokrowcem, skniącym złotemi klamry, narożnikami, frandzlą, i nabijany z tegoż metalu gozdzikami i rozmaitemi ozdoby w guście ówczesnym. Powierzono straż jego Bernardynom, którzy tylko w pewne dni roku pokazywali go, jak osobliwość jakową.

Farby chińskie.

Mocno rozsławiono po całej Europie piękność i żywość farb chińskich; jakże zadziwi teraz wiadomość, że chińscy artyści (przynajmniej w Kantonie), ubiegają się za farbami z angielskich fabryk, które tam w wysokiej stoją cenie! To mi przypomina anegdotę o pewnym Angliku, który kupił w Kantonie elegancki londyński zegar, i to niezmiernie drogo, i przywiózł go do Anglii, jako próbę chińskiego zegarmistrzostwa.
